





Dorota Krawczyk

GDZIE  
MIESZKA  
BÓG?

*Wędrujka po zamku duszy  
ze św. Teresą od Jezusa*

FLOS CARMELI

---

Poznań 2017

© Copyright by Flos Carmeli 2017

*Redakcja i korekta*  
Alicja Maksymiuk

*Imprimi potest*  
o. Jan Piotr Malicki OCD, Prowincjał  
Warszawa, dnia 16.11.2017 r., L. dz. 284/P/2017

*Nihil obstat*  
o. Paweł Placyd Ogórek OCD, Cenzor

*Imprimatur*  
bp Damian Bryl, Wikariusz Generalny  
Poznań, dnia 20.11.2017 r., N. 7084/2017

*Wydawca*  
FLOS CARMELI Sp. z o.o.  
Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji Karmelitów Bosych  
ul. Działowa 25; 61-747 Poznań  
tel.: 61 856 08 34  
e-mail: [wydawnictwo@floscarmeli.pl](mailto:wydawnictwo@floscarmeli.pl)  
[www.floscarmeli.pl](http://www.floscarmeli.pl)

ISBN 978-83-65307-63-7

Początkiem zbawienia  
jest poznanie samego siebie.

*Ewagriusz z Pontu*

## WYKAZ SKRÓTÓW CYTOWANYCH DZIEŁ

### **Teresa od Jezusa**

- *Księga mojego życia* (Ż) – wyd. Poznań 2007
- *Zamek wewnętrzny* (M) – wyd. Poznań 2009
- *Księga fundacji* (F) – wyd. Poznań 2012
- *Droga doskonałości* (Dd) – wyd. Poznań 2016
- *Podniety miłości Bożej* (Pm) – wyd. Kraków 2009
- *Sprawozdania duchowe* (Sd) – wyd. Kraków 2009
- *Wołanie duszy do Boga* (Wd) – wyd. Kraków 2009

### **Jan od Krzyża**

- *Droga na Górę Karmel* (DGK)
- *Noc ciemna* (Nc)
- *Pieśń duchowa* (Pd)
- *Przestrogi duchowe* (P)

### **Teresa z Lisieux**

- *Rękopisy autobiograficzne* (Rkp)

# 1.

## ZAMEK CZY TWIERDZA, A MOŻE DIAMENT?

*Pierwszy rozdział tej książki mówi o tym,  
jak piękna jest dusza ludzka,  
jak wspaniałym stworzeniem jest człowiek  
i że warto się nim zachwyzić.*

Jest koniec maja 1577 roku. 62-letnia zakonnica, siostra Teresa od Jezusa przebywa w założonym przez siebie klasztorze karmelitanek bosych w Toledo. Została tu umieszczona, a właściwie unieruchomiona, przez władze karmelitów trzewickowych, żeby zapobiec dalszemu rozprzestrzenianiu się reformy karmelitańskiej, której jest pomysłodawczynią i gorliwą wykonawczynią. A zapobiec trzeba, bowiem ta pełna werwy i niesłabnącego ducha karmelitanka zakłada kolejne klasztory żyjące surową, pierwotną regułą Karmelu, a to nie wszystkim jest na rękę, budzi przy tym nieporozumienia i niepokój, bo po cóż robić w życiu Kościoła rewolucję, skoro reguła złagodzona tak dobrze odpowiada umiarkowaniu i zdrowemu rozsądkowi w służbie Bożej. A może Teresa uległa herezji, jakich wiele panoszy się w XVI-wiecznej Europie?... Słowem – dużo jest w tym wszystkim zamieszania i lepiej będzie, jeśli zostanie pozbawiona możliwości dalszego realizowania swoich reformatorskich zapędów. W Kościele trzeba działać powoli i rozważnie, bo – jak mówi stare

porzekadło – *co nagle to po diable*, więc nawet ci, którzy pierwotnie poparli idee Teresy, teraz wolą się trochę zdystansować w oczekiwaniu na rozwój wypadków. Trzeba im oddać sprawiedliwość – zwłaszcza teraz, w czasach reformacji, wszelkie gwałtowne działania mogą się okazać prostą drogą na stos zarówno dla samej Teresy, jak i jej sprzymierzeńców. Tak. Trzeba im oddać sprawiedliwość, szkoda tylko, że nawet ci nieliczni przyjaciele Teresy nie zauważyli, że ona nigdy nie działała ani gwałtownie, ani pochopnie i to ona sama była i jest dla siebie najbardziej surowym inkwizytorem.

Trudno jednoznacznie ocenić, na ile porzucenie Teresy przez tych, którzy obiecywali jej pomoc w przeprowadzeniu reformy Karmelu było lękiem o własną skórę, na ile wątpliwościami co do słuszności jej projektów, a na ile troską o nią samą. Dość, że na dzisiaj sprawy mają się tak a nie inaczej. Teresa otrzymała nakaz zaprzestania swojej działalności i prowadzenia ukrytego życia mniszki w jednym ze swoich klasztorów. Nie jest ona jednak typem człowieka, który może siedzieć z założonymi rękami. Zresztą każde zewnętrzne odosobnienie to wyłączenie tylko z pewnego, najbardziej widocznego – można by rzec – fasadowego obszaru działalności, poza którym pozostaje jeszcze do zagospodarowania ogromna przestrzeń. Ten, kto naprawdę chce – jak często mawia Teresa – z konieczności potrafi uczynić cnotę. Wie o tym jej obecny spowiednik i wierny sprzymierzeniec w dziele reformy – młodszy od Teresy o 30 lat, lecz bardzo już dojrzały i bardzo rozmiłowany w Bogu karmelita – ojciec Hieronim Gracián, z którym teraz będzie mogła spoty-



kać się częściej, co będzie pierwszą niewątpliwą korzyścią, jaką nie tylko ona sama, ale i cały odnowiony zakon odniesie z owego przymusowego odosobnienia.

Tu właśnie, w Toledo, na polecenie ojca Graciána Teresa zaczyna pisać książkę, która ma być rodzajem autobiografii duchowej. Będzie to już jej druga autobiografia. Pierwsza, napisana na polecenie innego spowiednika piętnaście lat wcześniej, dostała się w ręce Inkwizycji, można więc powiedzieć, że de facto jej nie ma i nie wiadomo, jakie będą jej dalsze losy. Dla tych, którzy znają Teresę *od środka* to wielka strata, bowiem, żeby zrozumieć sens karmelitańskiej reformy, trzeba poznać ducha i poglądy reformatorki na życie duchowe, których nie zaczerpnęła z książek, lecz z własnego, niezwykle bogatego wnętrza. Polecając Teresie opisanie swoich doświadczeń duchowych, ojciec Gracián wykazał więc głęboką intuicję, dzięki której skarb, jaki nosiła w swoim sercu, został wydobyty na światło dzienne z pożytkiem dla wielu.

Tak więc Teresa rozpoczyna pisanie swojej autobiografii duchowej. Nie mówi tu o sobie – tak jak we wcześniejszej *Księdze mojego życia* – skrywa się za określeniami *duśza* lub *pewna osoba*, jest jednak rzeczą pewną, że opiera się na własnym doświadczeniu. Książkę adresuje – tak jak zostało jej to polecone – do swoich podopiecznych, karmelitanek, które z czasem zostaną nazwane bosymi, gdyż niezależnie od pory roku chodzą w sandałach, założonych na gołe stopy, i nie przypuszcza nawet, że oto pod jej ręką powstaje najbardziej wnikliwy i porywający traktat o rozwoju duszy ludzkiej, jaki kiedykolwiek zrodził się w łonie Kościoła, i że książka, której przeznaczenie nie

wykracza poza wąskie grono hiszpańskich sióstr, z czasem stanie się przewodnikiem duchowym dla wielu spośród tych, którzy szukają głębokiego sensu swojego życia.

Siada zatem za stołem i kiedy bierze do ręki pióro, żeby uczynić zadość poleceniu spowiednika, w jej myślach pojawia się obraz ludzkiej duszy, będącej niczym zamek, „cały z jednego diamentu lub bardzo przezroczystego kryształu, gdzie jest wiele pokoi, tak jak w niebie jest wiele mieszkań” (1M 1,1)<sup>1</sup>.

Teresa od Jezusa urodziła się w Kastylii – krainie zamków – i tu spędziła większość swojego życia. Miasto Ávila, z którego pochodzi i w którym przebywała najdłużej, samo zbudowane jest na kształt zamku, zresztą Toledo, w którym powstaje *Zamek wewnętrzny* – też. W dzieciństwie więc mieszkała w obrębie murów zamku, jakim było jej rodzinne miasto, potem zaś, jako zakonnica, patrzyła na ów zamek z zewnątrz, bowiem klasztor Wcieleńia – pierwsze miejsce pobytu siostry Teresy – znajdował się za jego murami.

Teresa pochodzi z rodziny szlacheckiej, majątkowo wprawdzie niezbyt dobrze sytuowanej, lecz za to dobrze ułożonej i – jak sama podkreśla – bardzo cnotliwej. W jej domu rodzinnym nie było niewolników, gdyż ojciec był człowiekiem wrażliwym na ludzkie ubóstwo i cierpienie.



<sup>1</sup> *Zamek wewnętrzny* Teresy Wielkiej to książka, która nie jest podzielona na tradycyjne rozdziały, lecz na *Mieszkania*. *Mieszkań* jest siedem i dopiero w ramach poszczególnych mieszkań pojawia się podział tekstu na rozdziały, tych z kolei na akapity. W niniejszej pracy korzystam z najnowszego wydania krytycznego z 2009 roku, które ukazało się nakładem Wydawnictwa Flos Carmeli.

Był przy tym zawsze prawdomówny, a gdy pewnego dnia pojawiła się w jego domu niewolnica, traktował ją jak swoją córkę. Podobnie i matka, choć wytworna i wyjątkowej urody, zawsze zachowywała skromność i powściągliwość. Sama zaś Teresa była miła w obyciu, bardzo pogodna i otwarta, a przez to lubiana w towarzystwie. Czasem więc, już jako zakonnica, przebywała na zamkach, pełniąc funkcję duchowej damy do towarzystwa (takie to dziwne zwyczaje panowały w ówczesnym świecie). A że wieść o nadzwyczajnych łaskach, których doświadczała, rozchodziła się po kraju lotem błyskawicy, tym chętniej bogate damy chciały ją mieć pod swoim dachem.

A łask tych było wiele. Od mów wewnętrznych poprzez różnego rodzaju widzenia i odczucia Bożej obecności aż do snu władz<sup>2</sup>, zachwyceń i lewitacji. O tym, jak wiele i jak często ich doświadczała, wiemy od niej samej, nie dlatego, iżby chciała ogłaszać światu swoją wyjątkowość; powód był zgoła odmienny – opowiadała o nich swoim spowiednikom i osobom zaufanym, aby zweryfikować ich pochodzenie, bowiem w czasach reformacji zbyt wiele spraw dziejących się w duszach ludzkich pachniało diabelskimi sztuczkami. Teresa bała się, że to, czego doświadcza, może być zwykłą ułudą, która prędzej czy później sprowadzi ją na manowce, wołała więc zawczasu obnażyć wszystkie ewentualne nieczyste diabelskie sprawki. Niestety, jej szczerłość i otwartość w mówieniu o sprawach nadprzyrodzonych, nie dość że była dla niej powodem wielkiego zażenowania, to ściągnęła na jej głowę

❖❖❖❖

<sup>2</sup> Teresa wyróżnia wiele rodzajów modlitwy mistycznej, o których będzie mowa dalej; sen władz jest jedną z nich.

więcej utrapień niż spokoju. Powiernicy okazali się nie tylko niedouczeni i podejrzliwi w sprawach doświadczeń mistycznych, ale również niedyskretni i małostkowi. Pomimo tego Teresa opowiadała podczas spowiedzi o swoich intymnych przeżyciach, w nadziei, że każdy, najbardziej zawzięty diabeł wystraszy się tak głębokiej szczerości, powodowanej troską wyłącznie o to, żeby w najmniejszym stopniu nie obrazić miłości Boga. I miała rację, ostatecznie bowiem ci, którzy zrazu obawiali się jej doświadczeń i odradzali wszelkie kontakty ze światem nadprzyrodzonym, po latach przekonywali się co do boskiego pochodzenia jej przeżyć i sami niejednokrotnie zaczęli wyjawiać przed Teresą tajniki swoich dusz, w nadziei na pomoc w sprawach, z którymi sami sobie nie potrafili poradzić.

Trzeba przyznać, że doświadczenia mistyczne Teresy mogły budzić odczucia ambiwalentne i ona sama początkowo podchodziła do nich z dużą dozą nieufności, dopóki sam Bóg nie przekonał jej w głębi serca, że nie należy się ich lękać. Pierwszych widzeń i mów wewnętrznych zaczęła doświadczać w wieku około 40 lat, czyli po 20 latach pobytu w klasztorze. Zaczęło się od doświadczeń Bożej obecności, tak silnych, że niemal wizualnych. Na pytania spowiedników: jak wyglądał Jezus, który nawiedził ją swoją obecnością, Teresa nie mogła jednak odpowiedzieć nic konkretnego, bowiem nie widziała nikogo, a jedynie odczuwała, za to tak bardzo wyraźnie, że – jak zapewniała – żaden wewnętrzny czy zewnętrzny obraz nie mógłby być wyraźniejszy. Z czasem pojawiły się również i obrazy Chrystusa, Jego przebitych rąk czy pokrwawionej twarzy. Tego już dla powierników Teresy było za wiele. Jeden

z nich, wężąc w tych odwiedzinach podstępny diabła, polecił jej, żeby następnym razem, gdy ujrzy Chrystusa pokazywała Mu figę. Brzmi to dość śmiesznie i dziecinnie, lecz dla biednej Teresy sprawa była poważna. Często potem wspominała, jak bardzo była udręczona, czując z jednej strony wewnętrzną radość na widok swojego umiłowanego Pana i za nic w świecie nie chcąc się pozbawić Jego obecności, z drugiej zaś zmuszając się do tej praktyki, którą nakazywało jej posłuszeństwo. Wolała po stokroć nie doświadczać niczego nadzwyczajnego, niż dręczyć swoją duszę tym, że znalazła się w rękach diabła. I potrzeba było długiego czasu, żeby zrozumiała, że Bóg nie pozwoli zrobić krzywdy tym, którzy szczerym sercem Go szukają, i że bardziej obawiać się należy tych, którzy na każdym kroku widzą diabła niż jego samego. Mimo to później wielokrotnie przestrzega swoje siostry, żeby – na ile to możliwe – unikały wszelkich nadzwyczajności. Ona sama jednak uniknąć ich nie potrafiła, przeciwnie – z upływem lat intensyfikowały się, przybierając coraz bardziej spektakularne i widoczne dla otoczenia formy. Zdarzało się na przykład, że po przyjęciu komunii świętej unosiła się parę centymetrów nad ziemię, czasem w czasie rozmów z innymi siostrami zamierała, jakby pozbawiona na chwilę życia; jednak dla samej Teresy te zewnętrzne oznaki kontaktu z Bogiem nie miały większego znaczenia. Ważne było to, co podczas owych zachwyceń dokonywało się w jej wnętrzu.

Pewnego razu, a było to w wigilię Zesłania Ducha Świętego, gdy czytała przeznaczone na ten dzień rozważania, poczuła przy sobie ogromną bliskość Boga, jakiej

wcześniej nie doświadczała. Zachwyciło ją to bardzo i gdy tak trwała w porywie miłości, ujrzała nad swoją głową gołębicę, „całkiem odmienną – jak wspomina – od tych tu na ziemi, gdyż nie miała zwykłych piór, ale skrzydła miała z perłowych łusek, które emanowały wielkim blaskiem. Była dużo większa od zwykłej gołębicy, a Teresie wydawało się, że słyszy furkot jej skrzydeł. Innym razem widziałam tę samą gołębicę nad głową pewnego ojca z zakonu św. Dominika, z tym, że wydawało mi się, że promienie i blask, które wydobywały się z tych samych skrzydeł sięgały o wiele dalej. Dało mi to do zrozumienia – konkluduje Teresa – że miał on pociągnąć dusze do Boga” (Ż 38,10.12).

Innym znów razem zobaczyła, jak Najświętsza Panna wkłada na pewnego zakonnika nieskazitelnie biały płaszcz, mówiąc przy tym, że daje mu go na znak, że kapłan ten, za pomoc, jakiej udzielił Teresie przy zakładaniu pierwszego klasztoru karmelitanek bosych, otrzyma łaskę nieskazitelnej czystości duszy. Po paru latach od tamtego widzenia zakonnik ów zmarł, a jego współbracia nie mieli wątpliwości, że umiera w aurze świętości, z duszą całkowicie oddaną Bogu. Takich i tym podobnych widzeń, mów wewnętrznych i porywów ducha Teresa miała mnóstwo; jedne dotyczyły jej samej, inne osób, z którymi w jakiś sposób była związana. Często też wspomina o mowach prorockich, których treści nie wyjawiała wprawdzie nikomu, lecz zawsze – ku swojej wielkiej radości i pociesze ducha – doczekiwała się ich spełnienia. Nic przeto dziwnego, że Teresa była *zjawiskiem* i każdy, kto o niej słyszał, chciał ją przynajmniej raz zobaczyć, choć

każdy zapewne z nieco innych pobudek. A że można pannie Kastylii hojnie łożyły na utrzymanie klasztorów, przeto gdy ta lub inna chciała umilić sobie życie obecnością Teresy w swoim domu, karmelitańscy przełożeni zawsze takim pragnieniom czynili zadość.

Zdarzyło się pewnego razu, że jej pobyt w wielkopańskim zamku trwał aż sześć miesięcy, kiedy to po śmierci marszałka Kastylii, bratanka arcybiskupa Toledo, Teresa opuściła klasztor w Ávila, by pocieszać doń Luisę de la Cerda po stracie męża. Pobyt okazał się korzystny dla obu stron. Między zakonnica a młodą wdową nawiązała się nić przyjaźni, która – jako że osnuta na wątku głębokiej miłości do Boga – zaowocowała licznymi dobrymi dziełami, które reformę karmelitańską realizowały mimo kłód, jakie jej pod nogi nieustannie rzucano. Był to jeden z tych pobytów na zamku, który Teresa chętnie i mile wspomina. Poznała wtedy dobrze zamkowe życie, na tyle w każdym razie, żeby mieć o nim wiele do powiedzenia. I oto teraz znów jest w Toledo, by móc swoją wiedzę o życiu w zamkowych murach przełożyć na sprawy duszy. Z pewnością więc, gdy w jej wyobraźni pojawił się obraz duszy ludzkiej będącej bogatym i pięknym zamkiem, o niebo piękniejszym niż te, które znała ze swoich podróży po Kastylii, musiała odczuwać niewymowną radość z odkrycia tego porównania, i polecenie spowiednika, zrazu trudne, a nawet wręcz niemożliwe do wykonania, zarówno z racji licznych codziennych klasztornych obowiązków, jak i złego stanu zdrowia, rozszerzyło jej serce i rozgrzało ducha tak bardzo, że więcej niż połowę swojego obszernego dzieła napisze w półtora tygodnia.

Zamek duszy nie jest jednolitą budowlą, lecz raczej zespołem zamkowym, takim jak kastylijskie miasta. Jest otoczony solidnym murem, wokół którego rozciąga się obszerne przedmurze. Jego wewnątrz zaś, do którego – zapewne ze względów bezpieczeństwa – prowadzi tylko jedna brama, zbudowane jest – jak to już wiemy – z wielu mieszkań. Mieszkania, których nie jest kilka czy kilkanaście, lecz – jak mówi Teresa – setki i tysiące, pogrupowane są w kompleksy mieszkaniowe, rozmieszczone koncentrycznie wokół centralnej komnaty zamku na wzór owocu palmito, „w którym dla dotarcia do tego, co jadalne, trzeba odsłonić wiele warstw otaczających całą tę smakowitą część” (1M 2,8)<sup>3</sup>. Owych kompleksów jest siedem, z których każdy również ma swoje wewnętrzne mury i bramy, zaś najbardziej smakowitą częścią owocu, centralnym pomieszczeniem zamku jest pałac Króla.

Dusza nasza jest zamkiem, jego murem – nasze ciała, poza murami rozciąga się świat zewnętrzny, zaś w ich obrębie nasz wewnętrzny świat; tu mieszkają wszystkie władze duszy, w centrum zaś, pośrodku wszystkich mieszkań, znajduje się to najważniejsze i najbogatsze mieszkanie, które zamieszkuje sam Bóg i „w którym dzieją się sekretne rzeczy pomiędzy Bogiem a duszą” (1M 1,1).



<sup>3</sup> Tym, którzy nie zetknęli się z nazwą palmito, trzeba wyjaśnić, że jest to owoc drzewa z rodzaju palmy, którego jadalną część otaczają niejadalne łuski. Dla lepszego wyjaśnienia tego fenomenu można dodać, że tak jak w Polsce, o osobie nakładającej na siebie wiele warstw odzieży mówi się, iż jest ubrana na cebulkę, w Hiszpanii określa się ją mianem ubranej na palmito.



Bóg, stwarzając świat z nicości i ciemności, które za-  
 legły bezmiar przestrzeni, powiedział: *niech się stanie  
 światło*. I stało się światło. I stworzył Bóg ciała niebie-  
 skie, żeby oświetlały ziemię światłością, która pochodzi  
 z nieba. Stworzył też rośliny i zwierzęta, i również powie-  
 dział: *niech się staną*, a światłość z nieba zapewniła im ży-  
 cie. Wiele rzeczy stworzył Bóg, powtarzając słowa: *niech  
 się stanie*, człowieka jednak stworzył inaczej; powiedział  
 bowiem: *uczynimy człowieka na obraz i podobieństwo na-  
 sze*. Nie mówi już owego bezosobowego: *niech się stanie*,  
 lecz mówi: *uczynimy*. Stwarzając żywioły ziemskie, ciała  
 niebieskie, rośliny i zwierzęta, Bóg ukazuje się jako po-  
 tężny władca, zamieszkujący niebiosa i wydający z nich  
 swoje rozkazy: *niech się stanie!* Stwarzając zaś człowieka,  
 Bóg jakby schodzi na ziemię: *uczynimy człowieka...* To już  
 nie rozkaz, lecz czułe wezwanie. Potężny Bóg, władca za-  
 mieszkujący niebiosa, schodzi na ziemię, żeby już nie ge-  
 stem władcy, ale subtelną ręką uczynić człowieka, bo – jak  
 mówi drugi opis stworzenia – *utworzył Jahwe człowieka  
 z gliny*, jak garncarz, który obraca glinę w swoich dłoniach,  
 nadając jej kształt, którego pragnie, *i tchnął w jego noz-  
 drza tchnienie własnego życia* (por. Rdz 2,7[p])<sup>4</sup>. To dlatego

◇◇◇◇

<sup>4</sup> Przytaczając teksty biblijne, zdecydowałam się na dość niecodzienny za-  
 bieg korzystania z dwóch tłumaczeń. Na ogół cytaty pochodzą z Biblii  
 Tysiąclecia wyd. V, czasem jednak odwołuję się do Biblii Warszawsko-  
 -Praskiej, gdy wydaje mi się, że lepiej oddaje ona treści, na które chcę  
 zwrócić uwagę. Np. w Biblii Tysiąclecia w drugim opisie stworzenia czy-  
 tamy *tchnął w jego nozdrza tchnienie życia*. Wołałam więc wybrać tłumacze-  
 nie bp. Romaniuka, w którym jest podkreślone, że było to tchnienie  
 Jego *własnego życia*, bo chociaż wiadomo, że każde życie pochodzi od  
 Boga, to jednak owo słowo *własnego* jest w tym momencie bardzo ważne  
 i wymowne. Aby czytelnik miał jasność, z jakiego tłumaczenia w danym

w centralnym mieszkaniu zamku dzieją się rzeczy sekretne, których żaden umysł, choćby był najbardziej wnikliwy, nie zdoła pojąć. Bo czyż można pojąć Boga?

„A zatem jakież – w waszym mniemaniu – ma być ten pokój, gdzie rozkoszuje się Król tak potężny, tak mądry, tak nieskalany, tak pełen wszelkich dóbr? – pyta Teresa. – Ja nie znajduję niczego, z czym można by porównać to wielkie piękno duszy i jej wielką pojemność” (IM 1,1).

Teresa często chorowała. Już w młodości cierpiała na uciążliwe migreny i dolegliwości serca, które nie dawały jej spokoju, a troskliwa rodzina, szukając sposobów, aby ją wyleczyć, niemal nie przyprawiła ją o śmierć. Pewnego razu podczas pobytu na zamku wspomnianej dońi Luisy dopadł ją tak silny ból serca, że zupełnie straciła naturalną pogodę ducha, co nie uszło uwadze domowników. Aby ją nieco pocieszyć, doña Luisa wpadła na pewien pomysł. Do komnaty, w której przebywała wraz z Teresą, kazała przynieść szkatułkę, w której trzymała swoje najcenniejsze klejnoty, w nadziei, że ich widok nieco uśmierzy nieznośny ból i rozweseli twarz Teresy. Jakże jednak obie się rozczarowały. Nie takie bowiem klejnoty pragnęła oglądać Teresa, a blask, którymi świeciły, wobec tego światła, które odkrywała w swojej duszy, wydał jej się ledwie mdłym cieniem. I wielka żalność ogarnęła ją na myśl, że ludzie cenią sobie takie marne błyskotki, a na prawdziwe bogactwa, których są właścicielami, mają oczy zupełnie zamknięte. Dzięki temu drobnemu epizodowi także



fragmentie korzystam, przy cytatach z Biblii Warszawsko-Praskiej dodaję symbol [p].

doña Luisa zrozumiała, gdzie należy szukać prawdziwych skarbów, które rozweselają duszę nie jakimś przelotnym, miłym doznaniem, lecz radością nieprzemijającą.

W Prologu Ewangelii wg św. Jana czytamy: „W Nim było życie, a życie było światłością ludzi... Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi” (J 1,4.9). To Bóg jest tym światłem, jedynym światłem prawdziwym, które oświeca każdego człowieka. Ten właśnie Bóg, aby stworzyć człowieka na swój obraz i podobieństwo, zszedł na ziemię i pozostał na niej, zanurzając się w człowieku, przenikając go swoim światłem. Całą ziemię, jej żywioły, rośliny i zwierzęta oświeca światło, które pochodzi z nieba, a więc z daleka, z zewnątrz. Tylko człowiek jest stworzeniem oświeconym od wewnątrz, światłem, które pochodzi również z nieba, lecz z nieba, które nie jest już dalekie, ale bliskie, z nieba, które obrało sobie na mieszkanie cząstkę ziemi. Czyż nie wiecie, że jesteście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? – pyta Apostoł Paweł, widząc trudności, jakie napotykają pierwsi chrześcijanie w prowadzeniu życia godnego dzieci Bożych (por. 1 Kor 3,16).

Świątynia, twierdza, zamek, pałac. Wszystkie te architektoniczne porównania – obecne, jak widać, w myśli Kościoła już u zarania jego dziejów – mówią o wielkości i bogactwie naszych dusz, o ich pięknie, którego nie da się porównać z żadnym innym pięknem stworzonym. Nie wielu jest jednak tych, którzy – jak Apostoł Paweł czy Teresa – piękno to dostrzegają i potrafią się nim zachwycić. Człowiek, który żyje w świecie, wśród konkretnych spraw, konkretnych ludzi i zadań życiowych, rzadko kiedy

ma okazję wniknąć w to, o czym pisze Teresa w swoim *Zamku*. Życie toczy się nieubłaganym rytmem, stawia wciąż nowe wymagania...

Niedawno byłam z wizytą u lekarza. Rozmawialiśmy o moich dolegliwościach i w jakiś nieoczekiwany sposób rzecz zeszła na sprawy religii, a właściwie nie zeszła, lecz ledwo je musnęła, bowiem na moje pytanie, czy jest wierzący, lekarz odpowiedział krótko, że nie, że on *nie ma czasu zajmować się głupotami*. Potem opowiedział mi o swojej długoletniej pracy w szpitalu, o tym jak wiele widział ludzkiego bólu i bezsilności wobec cierpienia, a na koniec dodał: *cudów nie ma*. I wtedy zrobiło mi się go żal (może trochę tak, jak wtedy Teresie w zamku doñi Luisy). Bo człowiek, który sprowadza sprawy duchowe do wiary w cuda, naprawdę godzien jest współczucia. Taki człowiek – w najlepszej prawdopodobnie wierze, broniąc oświeconego racjonalizmu – zawęży sobie świat do tego, co postrzega zmysłami i co jest w stanie ogarnąć swoim umysłem. Nie chce się zajmować *głupotami*, popełnia więc błąd, przed którym Apostoł Narodów już dwadzieścia wieków temu starał się uchronić Greków, mówiąc, że właśnie to, co jest głupie w oczach świata, wybrał Bóg, żeby zawstydzić mędrców (por. 1 Kor 1,27). Uważa się za mądrego, nie myśląc o tym, że być może pod powłoką tego, co uważa za głupie, odkryje mądrość, do której nigdy nie doszedłby drogą własnego ludzkiego rozumowania. A zatem, choć wydaje mu się, że posiadał mądrość, w rzeczywistości jest od niej bardzo daleki; żyje co prawda na tym świecie, ale w ogóle go nie rozumie, a co gorsza – nie rozumie samego siebie. Nad takimi ludźmi Teresa

bardzo ubolewa, mówiąc wprost, że wielki to wstyd, gdy „nie staramy się dowiedzieć, kim jesteśmy, ale zatrzymujemy się na tych naszych ciałach i tylko ogólnie uświadamiamy sobie, że mamy dusze” (1M 1,2). Życie większości ludzi toczy się bowiem wokół murów zamku lub – żeby użyć drugiego terezjańskiego porównania – wokół *topornej oprawy diamentu*, czyli ludzkiego ciała, a diament, jak wiadomo, ma wartość nieporównywalną z jakąkolwiek najbardziej wyrafinowaną oprawą. I bynajmniej nie dotyczy to jedynie tych, którzy – jak mój lekarz – uważają się za ateistów. Tacy bowiem, nie uznając Boga, przekreślają tym samym istnienie ludzkiej duszy, prowadzając człowieka do wymiarów, które widać, słyszeć i czuć. A Teresa zwraca się przecież do swoich sióstr, kobiet wierzących w Boga i to wierzących na tyle głęboko, że zaryzykowały porzucić wszystkie dobra tego świata, aby ukryć się w ubogim klasztorze i tam zagłębiać się w dobra wieczne, których istnienie instynktownie przezuwały. Dlaczego? Czy widziała w nich osoby, które mimo swoich modlitw i rozważań spraw Bożych pozostają na zewnątrz zamków swoich dusz, daleko od komnaty, w której mieszka Król?...

Kiedy dowiedziałam się od swojego lekarza, że *cudów nie ma*, w pierwszej chwili miałam ochotę powiedzieć mu, że ma rację, że cudów rzeczywiście nie ma, przynajmniej takich, jakie – jak sądzę – on miał na myśli. Nie powiedziałam tego jednak, bo to nie byłaby prawda. Cuda są, tyle że to, co tak zwani *ludzie wierzący* powszechnie uznają za cud, co ich ekscytuje i za czym się uganiają, jest akurat najmniej cudowne. Ludzie są w stanie przebyć w trudzie

i zmęczeniu tysiące kilometrów, żeby napić się cudownej wody z Lourdes, w nadziei, że zostaną uzdrowieni ze swoich chorób, a tuż za rogiem mają kościół, w którym sam Bóg chce ich napoić swoją własną Krwią, ale w uzdrawiającej moc tego napoju oni – z jakichś przyczyn – nie są w stanie uwierzyć. Być może dlatego, że jest zbyt codzienny, zbyt łatwo dostępny, a rzeczy cudowne – w ich mniemaniu – muszą być niecodzienne. Albo biegną z bijącym sercem, żeby zobaczyć drzewo, na którym ponoć ukazała się postać Matki Bożej, a gdy kapłan *in persona Christi* ukazuje im samego Boga pod postacią Chleba Eucharystycznego, nie robi to na nich najmniejszego wrażenia. Czy tacy ludzie są w stanie pojąć, że największe cuda dokonują się w głębi ich własnych dusz, bo tam *dzieją się wielce sekretne rzeczy pomiędzy Bogiem a duszą?*

Zamek ludzkiej duszy, jak każdy prawdziwy zamek, ma swoich mieszkańców. Wiemy już, że w komnacie głównej, którą Teresa nazywa czasem pałacem, mieszka Król. Są też inni mieszkańcy tego zamku – *kasztelani, ochmistrzowie, kamerdynerzy i strażnicy*, czyli władze ludzkiej duszy, jest też *prosty lud*, którym Teresa określa ludzkie zmysły. Wydawać by się mogło, że nasza karmelitanka przesadziła nieco, degradując do tak niskiego poziomu to, co *normalnemu* człowiekowi wydaje się jeśli nie istotą, to na pewno kluczowym wymiarem jego ludzkiego bytowania. Ale nie. Teresa ma całkowitą rację. Zmysły to zaledwie prosty lud, który na co dzień nie ma dostępu do wnętrza zamku. Przebywa raczej na jego obrzeżach, a bezpośredni przystęp do króla jest mu z zasady zabroniony. Owszem zdarzają się sytuacje, gdy i ci

wieśniacy są dopuszczeni, by oglądać przez chwilę wspa-  
niałości zamkowych wnętrz. Te chwile to owe spektak-  
ularne cuda, uzdrowienia i objawienia dostrzegalne na  
sposób zmysłowy. Bóg daje je ludziom, nie ze względu  
na ich świętość i wielkość, lecz raczej ze względu na ich  
małość i przyziemność. Daje je, żeby człowieka zachęcić,  
żeby pociągnąć w głąb zamku. *Pociągnąłem ich ludzkimi  
więzami, a były to więzy miłości* – mówi Bóg przez usta  
proroka Ozeasza (por. 11,4). Trudno nawet powiedzieć,  
że człowiek, który doświadcza owych cudów dostrzegal-  
nych na sposób zmysłowy, wchodzi do zamku; to raczej  
zamek na krótką chwilę wychodzi do człowieka. Teresa,  
pisząc o swoich wizjach i zachwyceniach, poprzez które  
nawiedzał ją Bóg, czyni to z pewnym zażenowaniem, pod-  
kreślając, że czynił to, ze względu na jej słabość. Dlatego  
prosi swoje siostry, żeby nie goniły za owymi cudowno-  
ściami i nie pragnęły ich, bo duszom mężnym i głęboko  
zanurzonym w sobie takie zewnętrzne pieszczoty nie są  
do niczego potrzebne. Takie dusze wiedzą dobrze, że to,  
co naprawdę ważne, dokonuje się w ich głębi, tam, gdzie  
nie ma zgiełku obrazów, dźwięków i myśli, lecz gdzie  
wszystko otulone jest ciszą. Najbliżej Boga, a więc i sie-  
bie samego, jest nie ten, kto ma wiele przeżyć zewnętr-  
znych, lecz ten, kto oddała wszystko, co zewnętrzne, aby  
dać się przeniknąć światłu, które promieniuje z wnętrza  
jego własnego serca. Ten zaś, kto doświadczył pierwszych  
promieni tego światła, wie, że nie bije ono bezlitośnie po  
oczach, lecz rozprzestrzenia się cicho i delikatnie, jak po-  
ranna mgła, która kładzie się miękkim płaszczem na za-  
spanej ziemi, by obudzić ją swoją cudowną świeżością.

Oprócz zmysłów zewnętrznych i wewnętrznych człowiek posiada władze duchowe. Są nimi pamięć, rozum i wola. To one – jak strażnicy, ochmistrzowie i kamerdynerzy – strzegą zamku i utrzymują go w należytym porządku, czuwając nad wszystkim, co dzieje się w jego obrębie. Owi kamerdynerzy i ochmistrzowie – w przeciwieństwie do prostego ludu, którego rolą jest jedynie odbieranie bodźców docierających spoza zamku – świadomi są tego, co dzieje się w jego murach i potrafią zaplanować nad różnymi, czasem zupełnie nieoczekiwanymi, sytuacjami. Ale i oni czasem – czy to z nudów, czy z ciekawości, a może z przekory – lubią oddalać się od zamku lub sprowadzać do niego nieproszonych gości. Lubią też między sobą rywalizować o wpływy na zamku, co dla jego właściciela bywa szczególnie nieprzyjemne w skutkach. Ileż to razy zdarza się, że chcemy skupić swoją uwagę na jakiejś lekturze duchowej lub pobożnych rozważaniach, a nasz umysł wprost szaleje, rozpraszając uwagę na tysiąc różnych *ważnych* spraw, albo postanawiamy sobie w duchu dokonać czegoś pożytecznego, choćby to był jakiś drobiazg, a gdy przychodzi co do czego, nasze pragnienia nagle słabną, a rozum znajduje setki powodów, żeby sprawy zaniechać lub przynajmniej przesunąć ją na dalszy plan. Żeby do takich sytuacji nie dochodziło, lub dochodziło jak najrzadziej, właściciel zamku musi nauczyć się dobrze zarządzać owymi sługami i zapewnić im właściwe warunki do spełniania swoich codziennych obowiązków. Musi się przy tym zajmować nimi znacznie uważniej niż prostym ludem, bo to od nich zależy, czy na zamku będzie panował ład i porządek, czy chaos i przy-padkowość. A przebywanie w zamku, którego mieszkańcy



nie znają swojego miejsca i robią wszystko, co im się podoba, nie tylko źle świadczy o jego właścicielu, ale jemu samemu w pierwszym rzędzie najbardziej szkodzi.

Ze smutkiem niestety trzeba przyznać, że większa część rodzaju ludzkiego, także i ta, która w mniej lub bardziej spektakularny sposób manifestuje swoją przynależność do Boga, całe swoje życie spędza – używając porównania jubilerskiego – na *kręceniu się wokół topornej oprawy diamentu* lub – używając porównania architektonicznego – na *krążeniu wokół murów zamku*, w przekonaniu, że życie polega wyłącznie na tym, żeby owe mury nieustannie konserwować i pieczołowicie doglądać. Dusze takie, jak mówi Teresa, są „tak schorowane i nawykłe do zajmowania się rzeczami zewnętrznymi, że nie są w stanie tego zaprzestać, ani nie wydaje się, aby one były w stanie wejść wewnątrz siebie. Takiej duszy weszło już bowiem w nawyk nieustanne przestawanie z robactwem i dzikimi bestiami, które znajdują się wokół tego zamku, i ona sama stała się niemal jak one. I choć z natury jest bogata i ma możliwość utrzymywania relacji przyjaźni wręcz z samym Bogiem, to nie jest w stanie tego podjąć. I jeśli te dusze nie starają się zrozumieć i zaradzić swojej wielkiej nędzy, skończą na tym, że zamienią się w solne posągi, na skutek tego, że nie zwróciły swojej głowy ku sobie” (1M 1,6).

Robactwo i dzikie bestie? Czy na zewnątrz zamku jest aż tak źle? Aż tak, a nawet jeszcze gorzej.

Stare polskie przysłowie mówi: kto z kim przestaje, takim się staje. Mówienie o zezwierzczeniu człowieka, który widzi tylko zewnętrzną powłokę samego siebie, nie jest tu bynajmniej żadną przesadą. Edyta Stein – również kar-

melitanka bosa, duchowa córka Teresy Wielkiej – nazywa to naturalno-naiwnym życiem duszy. Jest to życie oparte na nieustannej grze impresji i reakcji. Człowiek odbiera swoimi zmysłami wrażenia, które serwuje mu świat zewnętrzny i przyjmuje je w siebie, a wrażenia te wyzwają różne postawy, czyli reakcje. Na jedne wrażenia człowiek reaguje strachem lub zdumieniem, na inne pogardą lub podziwem, na jeszcze inne miłością lub nienawiścią, obawą lub nadzieją, radością lub smutkiem. I nie byłoby w tym niczego niepokojącego, gdyby nie to, że ludzie tacy, widząc bogatą gamę swoich reakcji, sądzą, że prowadzą intensywne życie wewnętrzne, podczas gdy cały czas poruszają się jedynie po najbardziej zewnętrznej płaszczyźnie swojego człowieczeństwa. „Cały ten ruch postaw naturalnych – pisze Edyta Stein – można by określić jako bierny i niewolny, gdyż owym poruszeniom brak inscenizacji ostatecznego centrum wewnętrznego”<sup>5</sup>, czyli – mówiąc językiem Teresy – człowiek pozostaje poza murami zamku i nawet nie dostrzega tego, co się dzieje wewnątrz niego; mówiąc zaś wprost – nie ma władzy nad samym sobą, bowiem wszystko, czego doświadcza jest dyktowane przez warunki zewnętrzne, a nie przez niego samego. Taka forma aktywności – odpowiadanie reakcją na zaistniałą akcję – jest charakterystyczna dla najbardziej pierwotnego stopnia życia duszy. Rozumiemy zatem, że nie chodzi tu o degradowanie człowieka do poziomu zwierzęcia, bo zwierzę duszy nie posiada, lecz o zobrazowanie najniższego poziomu życia człowieka, który sytuje go – odwołując się do języka Teresy – w towarzystwie *robactwa*



<sup>5</sup> E. Stein, *Ontyczna struktura osoby i jej problematyka teoriopoznawcza*, 1,2.

*i dzikich bestii*. Stąd już o krok do zrozumienia, czym jest owo robactwo i dzikie bestie. To – mówiąc zwięźle – wszelkie namiętności, pożądania i instynkty, które – nie okiełznane w porę – zaczynają panoszyć się, zagarniając człowieka w niewolę.

Takiemu, naturalno-naiwnemu życiu duszy Edyta Stein przeciwstawia życie *wyzwolone*. Jest to życie duszy, która nie jest poruszana bezpośrednio z zewnątrz, lecz wszystkie impulsy zewnętrzne przyjmuje najpierw do swojego wnętrza, by tam wypracować świadomą na nie reakcję. Wznosi się więc w rejony wyższe, w *królestwo nadnatury*, a wznieść się w rejony wyższe, znaczy dla duszy *wejść całkowicie w siebie*. „Przebywając w swej własnej głębi – pisze Stein – staje się dusza jakby odgradzoną od wrażeń przenikających ze świata, które ją zaleją, jeśli się przed nimi nie obroni. To właśnie – podsumowuje – nazywamy wyzwoleniem”<sup>6</sup>.

Wydawać by się mogło, że tu, w Toledo, Teresa będzie się czuła uwięziona, ograniczona i sfrustrowana trudnościami, na jakie napotyka reforma Karmelu. Ona jedna naprawdę wie, z jakiego ducha reforma ta się narodziła, zna dobrze najlepsze intencje swojej duszy, bezinteresowność i miłość, które nią kierują. To nie może być pomyłka. Teresa kocha Boga i kocha Kościół, i widzi, że jest on zagrożony nie tylko herezją reformacji, ale przede wszystkim słabnącą gorliwością kapłanów, zakonników i zakonnicy – tych, których Bóg wybrał sobie na przyjaciół szczególnie bliskich. Jest wiele powodów do troski i za-

❖❖❖❖

<sup>6</sup> Op. cit.

niepokojenia. Tak wiele mogłaby jeszcze zrobić, a musi siedzieć unieruchomiona w tym małym klasztorze, w towarzystwie kilkunastu siostr. Czy nie jest to marnowanie jej wielkiego potencjału duchowego, wielkiego talentu organizacyjnego i innych licznych przymiotów, w które przecież wyposażył ją sam Bóg? Być może niejeden biograf Teresy mógłby tak właśnie pomyśleć. Lecz nie ona sama. Teresa nie jest swoim odosobnieniem ani rozgoryczona, ani zaniepokojona. Przeciwnie – przyjmuje wolę przełożonych, jak wolę samego Boga – lecz nie z rezygnacją, tak często spotykaną u *osób duchowych*, nie dlatego, że tak musi być, lecz ze spokojem i wiarą w dobroć Boga i Jego miłość, której nie chce stawiać żadnych granic, bo – jak mówił św. Augustyn – Bóg jest tak dobry, że nawet zło w Jego rękach staje się dobrem.

Teresa jest osobą pokorną i niezwykle uczciwą wobec samej siebie; nie prowadzi życia zwierzęcego, reagując w sposób naturalny na bodźce zewnętrzne. Łatwo się domyślić, co by było, gdyby właśnie tak zareagowała. Teresa natomiast przebywa wewnątrz samej siebie i kieruje swoim życiem z głębi swojego wnętrza. Zdaje sobie sprawę, że jest tylko narzędziem w rękach Wszchemogącego, a to, że jest pożyteczna dla Kościoła, nie jest łaską, którą ona wyświadcza Bogu, lecz raczej łaską, którą Bóg wyświadcza jej. Tu czy tam – Bóg może się nią posługiwać, bo On wszystko może. Zresztą, skoro Bóg jest wszechmogący, to czyż w ogóle potrzebuje Teresy, żeby coś uczynić? On przeprowadza swoje plany, jak chce i kiedy chce, i nikt Mu w tym nie przeszkodzi, nawet gdyby zamknął w areszcie nie jedną Teresę, lecz dziesięć tysięcy takich

jak ona. To prawda, że człowiek może zamieszać w planach Pana Boga, ale zmienić ich nie może. Z nami czy bez nas, Bóg ma swój plan i konsekwentnie go przeprowadza. On naprawdę niczego od nas nie potrzebuje. Dlatego Teresa ze spokojem przyjęła decyzję władz Karmelu i ze spokojem wypełnia obowiązki, które z jednej strony dyktuje jej codzienne życie w klasztorze w Toledo, z drugiej zaś polecenia przełożonych. Nie pragnie robić niczego na siłę, nie chce niczego forsować ani iść pod prąd, mimo że jest przekonana, jak potrzebny jest powrót do pierwotnej reguły Zakonu Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel. Teresa wie, że jedyne, czego Bóg naprawdę od niej oczekuje, to tego, żeby po prostu z Nim była w owej najgłębszej i najpiękniejszej komnacie swojej duszy; reszty dokona On sam. Człowiek bowiem – jak naucza Sobór Watykański II – jest jedynym stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego. Nie stworzył go *po coś*, jak słońca, księżyca, roślin czy zwierząt. Stworzył go, ponieważ wiedział, że dobrze jest żyć i nie chciał tego dobra zachowywać dla siebie. Utworzył więc człowieka i *tchnął w jego nozdrza tchnienie własnego życia*.

*Chciał go dla niego samego...* Może zabrzmie to paradoksalnie, ale wygląda na to, że właśnie to jest dla człowieka największym problemem. Gdy rozmawiam z ateistami na tematy religijne, słyszę często, że opowieści biblijne o stworzeniu świata, o niebie i piekle, grzechu pierworodnym, to symboliczne opowiadania. Nie ma powodu, żeby człowiek XXI wieku, znający świetnie psychologię, astronomię i wiele innych nauk szczegółowych dawał takim wiarę. Nawet jestem skłonna przyznać im rację,

pod warunkiem, że dobrze się zrozumiemy co do sensu i istoty symbolicznej opowieści – bo nawet jeśli traktuje ona o rzeczach, które są w porządku tego świata niedorzeczne, to nie po to, żeby kogoś oszukiwać, lecz żeby pogłębić jego spojrzenie na rzeczywistość, której nie da się wyrazić bezpośrednio.

A zatem Bóg chciał człowieka dla niego samego, *ulepił go z gliny i tchnął w jego nozdrza tchnienie własnego życia*, a do tego uczynił go panem całego stworzenia. I tego dla człowieka żyjącego u progu trzeciego tysiąclecia nowej ery jest już stanowczo za wiele. Wśród wszystkich *bajek*, które opowiada Biblia, ta wydaje się najbardziej niedorzeczna. Dlaczego Bóg miałby dzielić się z kimkolwiek swoim życiem i swoją władzą nad światem? Dlaczego człowiek miałby być wyróżniony spośród stworzenia, tak po prostu, nie dlatego, że na to w jakiś sposób zasłużył, ale dlatego, że Bóg tak chciał?

Tak oto mamy przed oczami największy problem w relacji człowieka do Boga: człowiekowi nie mieści się w głowie, że został stworzony dla niego samego, nie po to, żeby czegoś dokonał albo do czegoś służył, ale tylko po to, żeby żył i przekazywał swoim życiem blask życia Boga, który samego siebie ukrył w jego wnętrzu. Coś takiego człowiekowi nie mieści się w głowie i – prawdę mówiąc – nic w tym dziwnego, bo to rzeczywiście jest niepojęte. „Nasz rozum – jak czytamy w pierwszych akapitach *Zamku wewnętrznego* – bez względu na to, jak byłby przenikliwy... nie jest w stanie zgłębić Boga” (por. 1M 1,1). A skoro w taką opowieść człowiek uwierzyć nie może, szuka innego uzasadnienia dla swojego istnienia. Szuka, szuka i wciąż

nie znajduje... Bo szuka nie tam, gdzie trzeba, i nie tak, jak trzeba. Szuka po swojemu, ale jego ludzkie możliwości okazują się zbyt małe jak na sprawę tak wielką.

Tak właśnie jest. Mówi o tym w sposób bardzo przystępny i sugestywny jeszcze jedna historia biblijna – przypowieść o synu marnotrawnym. Młody człowiek znudzony lub rozczarowany życiem w swoim rodzinnym domu u boku swego ojca, odchodzi, żeby szukać szczęścia w dalekich stronach. Nie chce już dłużej żyć według praw, które ustanawia jego ojciec; widać wydają mu się złe. Odtąd więc postanawia sam decydować o tym, co jest dla niego dobre. Finał tej przypowieści wszyscy dobrze znamy. Młodzieniec przeliczył się w swoich możliwościach; okazało się bowiem, że na zewnątrz domu wcale nie czeka go szczęście, lecz jedynie chaos, nad którym nie potrafi zapanować. Bo człowiek tylko wtedy jest w stanie zapanować nad samym sobą i rzeczywistością, która go otacza, gdy mieszka w swoim domu, gdy jest zanurzony w sobie, gdy w sobie trwa i pozwala, aby światło, które jest w nim, przenikało i prześwietlało wszystkie zakamarki jego życia. „Albowiem podobnie jak strumyki wypływające z bardzo klarownego źródła są takie jak ono, tak jest i z duszą, która pozostaje w łasce”. Wszystkie obszary jej działania są dobre dla niej samej i promieniają dobrem na zewnątrz niej, „gdyż wypływają one z tego źródła życia, gdzie dusza pozostaje niczym drzewo zakorzenione w nim” (por. 1M 2,2).

Pozostawać zaś w łasce, to nic innego jak żyć w harmonii z Bogiem i z samym sobą, a to możliwe jest tylko

wtedy, gdy człowiek przebywa w najgłębszych komnatach swojej duszy wraz ze swoim Stwórcą.

Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników i nie siada w kręgu szyderców – mówi Psalmista – lecz ma upodobanie w Prawie Pana... Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą (por. Ps 1,1-3). „Prawo to zaś – jak czytamy w innym fragmencie Biblii – nie przekracza ludzkich możliwości i nie jest bynajmniej dla człowieka niedostępne. Nie jest w niebiosach, żebyście musieli mówić: któż pójdzie dla nas do nieba, aby go tam szukać i usłyszeć je, byśmy potem mogli je wypełnić? Nie znajduje się też ono za morzami, żebyś musiał pytać: któż uda się dla nas za morza, aby go tam szukać i usłyszeć je byśmy potem mogli je wypełnić? Tymczasem słowo to jest tuż koło ciebie, jest na twoich wargach i w twoim sercu po to, byś mógł je wypełniać” (Pwt 30,11-14[p]). A jest to słowo miłości, które Bóg nieustannie wypowiada do Ciebie – chcę żebyś był szczęśliwy.

W ten sposób Teresa – znając Biblię dość pobieżnie i wyrywkowo, bowiem bez znajomości łaciny, trudno było w owych czasach dogłębnie ją analizować – potwierdza swoim nauczaniem najgłębsze prawdy o człowieku, które w Biblii są zawarte. I pisze, kontynuując swoją myśl o życiu duszy: „a w przypadku duszy, która ze swej winy oddała się od tego źródła i zakorzenia się w innym, o najczarniejszej wodzie i najobrzydliwszym odorze, wszystko, co z niej wypływa, jest samym nieszczęściem i brudem” (1M 2,2).



Dodaje przy tym rzecz bardzo ważną, która nie powinna umknąć nikomu, kto chce podjąć wędrówkę po zamku. Otóż źródło, o którym mowa i „owo rozlewające blask słońce, które znajduje się w centrum duszy, nie traci swojego blasku” (1M 2,3) i zawsze pozostaje wewnątrz duszy, bo nic nie jest w stanie odebrać mu jego piękna.

Ale jeśli na kryształ, który leży na słońcu, położy się grube czarne sukno, jest oczywiste, że choć słońce świeci na niego, to jednak blask słońca nie spowoduje żadnego oddziaływania w tym kryształ (por. 1M 2,3).

Tak jest z człowiekiem, który nie chce uwierzyć w bajkę o prawdziwym szczęściu, które może dać mu tylko Bóg. Próbuje on nadać sens swojemu życiu, znaleźć coś, co go pociągnie, co to życie ożywi, doda mu kolorów; próbuje działać, zaznaczać swoją obecność w świecie, spełniać się na różne możliwe sposoby. Niestety wszystko kończy się na ogół tak, jak w przypowieści o synu marnotrawnym. Do takiego człowieka, który wciąż błąka się po świecie w poszukiwaniu swojego szczęścia, chciałoby się zakrzyknąć: Któż cię tak zaślepił, że nie widzisz, że wszystko, czego potrzebujesz, masz w swoim własnym domu! Któż sprawił, że przejrzysty kryształ, którym jesteś, zasnęła gruba warstwa czarnego płótna i nie może się już przebić przez nią światło, które jest w tobie?!

„Och, dusze – woła Teresa – zrozumieście same siebie i miejcie litość nad sobą! Zważcie, że jeśli w tym stanie zakończy się to życie doczesne, nigdy nie powrócicie do cieszenia się doświadczeniem tego światła. Och, jakież jest widok duszy oddzielonej od niego! Jakże zubożałymi

stają się komnaty tego zamku! W jakimż zamieszaniu miotają się zmysły, będące prostym ludem, który w nich żyje! A władze duszy, które są jak kasztelani, ochmistrzowie i kamerdynerzy, jakże są zaślepione, jak źle zarządzane!” (1M 2,4).

Cóż zatem? Jak szukać? Którędy iść, żeby odnaleźć własne szczęście?

„Znaleźć siebie i pokój – pisze Edyta Stein w komentarzu do *Zamku wewnętrznego* swojej wielkiej poprzedniczki – może dusza tylko w takim królestwie, którego Pan nie poszukuje jej ze względu na siebie, lecz ze względu na nią”<sup>7</sup>.

Świat zna wiele różnych królestw i wielu panów sprawuje w nich rządy. Zwykle są to rządy totalitarne, w których władcy uciskają swoich poddanych i wykorzystują ich dla własnych korzyści. Każdy kto decyduje się zamieszkać w królestwie bogactwa, sławy, przyjemności, erudycji i im podobnym, prędzej czy później stanie się zwykłym parobkiem, który – tak jak syn marnotrawny – będzie musiał żebrnąć, żeby żyć. Ale jest takie królestwo, którego Pan nie chce poddanych zaprzęgać do pracy wokół swoich spraw. Jedyłą jego *sprawą* jest bowiem troska o ich szczęście. To królestwo jest w każdym z nas – jest w Teresie i w lekarzu ateście, jest we mnie i jest w tobie. Nie musisz więc szukać szczęścia poza swoim domem, nie musisz wyruszać w daleką podróż. Wystarczy, że zwrócisz się do własnego wnętrza, a tam znajdziesz wszystko, czego ci potrzeba.

◇◇◇◇

<sup>7</sup> E. Stein, op. cit.

Jest jeszcze jedno polskie porzekadło, które w pewnym sensie streszcza przesłanie całego *Zamku wewnętrznego*: *Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie*. *Castillo* – słowo bardzo powszechne i popularne w XVI-wiecznej Hiszpanii – ma w książce Teresy niezwykle piękne i bogate znaczenia. Jest to świat zakochanych, miejsce dojrzewania miłości i zaślubin duszy ludzkiej z jej Królem. Zamek jest z jednej strony warownią obronną (stąd wcześniejsze tłumaczenie dzieła Teresy nadaje mu tytuł *Twierdza wewnętrzna*), z drugiej jednak wspaniałym królewskim pałacem (dlatego najnowsze tłumaczenie zdecydowało się użyć słowa *zamek*). Zamek ten ma wysokie, masywne mury, które bronią niepożądanym gościom dostępu do jego wnętrza, lecz jednocześnie zbudowany jest z przezroczystego kryształu, co osłabia jego walory obronne, ukazując nieprzyjacielowi strukturę wnętrza i wszystko, co się w nim dzieje. Bo taka właśnie jest dusza ludzka: silna i odważna, lecz zarazem słaba i bezbronna, gotowa mężnie stanąć do walki z najbardziej zaciekłym wrogiem, lecz często potykająca się o najmniejszy leżący na drodze kamień; mury duszy swoją solidną konstrukcją zdają się skrywać tajemnice wnętrza, lecz gdy przyjrzeć się im z bliska, są przezroczyste, miękkie i przenikliwe. Bogactwa ludzkiej duszy, jej cnót i darów, nie da się przecenić, widać je w całej krasie, gdy rozświetla je światło promieniujące z wnętrza. Tak niewiele jednak potrzeba, żeby owe bogactwa przykryło grube czarne sukno ludzkich grzechów i ułomności, a wtedy światło – choć nadal z wnętrza duszy wypływa – już ich nie rozświetla; wtedy niszczą ją i nie sprawiają radości ani mieszkańcom zamku, ani tym, którzy patrzą na niego z zewnątrz.

Taka jest ludzka dusza. Dostrzegać jej niezgłębione piękno, jej wielkość i kruchość zarazem, to znaleźć skarb ukryty w roli. Dobrą transakcję zrobi ten, kto sprzeda wszystko, aby go pozyskać.





9.

*Czy rozumiecie, co wam uczyniłem?* ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ 213

10.

*Czy każdy musi być mistykiem?* ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ 236

11.

*Ostatnie przygotowania* ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ 264

12.

*Drugie niebo* ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ 290

13.

*Dodatek* ♦ 312

14.

*Dlaczego napisałam tę książkę?* ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ 329